1923 r. LISTOPAD № 21.

PRZEGLĄD MYŚLIWSKI I ŁOWIECTWO POLSKIE

ZJEDNOCZONY DWUTYGODNIK ŁOWIECKI



Uwagi do nowej ustawy łowieckiej.

Rykowisko minęło: posiadacze rewirów jelenich wracają gremialnie do domów,—miny, przeważnie—długie; — wilki zbyt silnie zaznaczyły swą obecność w Karpatach.

Biedne knieje! Długoletnia, najstraszniejsza z wojen, przed którą ludzie naiwnie myśleli, że w cichych osiedlach głębokich gór się ukryją, właśnie jako ogniska największych zmagań obrała sobie ich grzbiety. W ich głębiach powstały całe miasta ziemianek i ciosanych osad, — miljonowe armje utonęły w ich wnętrzu, by je skuć żelazną obręczą drutów kolczastych, wgryść się milowemi podkopami, zwalić z pnia całe drzewostany — i napiąć do ostatecznych granic technikę wzajemnego niszczenia siebie i okolicy.

Grzmot dział i wybuchów min na sto wiorst wokoło był akompaniamentem; kultura omdlała, a przemoc wzięła wszystko w ręce — na długo.

Nareszcie po tych latach potępieńczych huki i grzmoty przewaliły się na wschód, — zostawiając największy, zapewne i najpiękniejszy cmentarz świata — za sobą. Wśród setek czy tysięcy masowych grobów — zdobnych krzyżami strzaskanych od granatu smreków prastarych, — nie było jednak grobowej ciszy. Małożto składów broni i amunicji najprzedniejszej kryło się w głębokich zworach, ochronnych od kul armatnich, ale otworem stojących dla pozostałych po armjach maruderów i kłusowników z profesji!? Więc dokonywało się zniszczenie.

Ten pogłos strzałów, który teraz począł iść z Karpat w doliny, — był szeptem delikatnym — po ryku ciężkich bateryj i min, więc zwierz wylękniony, jął wracać z Węgier i z Bukowińskich lasów w swoje dawne ostępy — na własną zgubę. Żadnej opieki, żadnego dlań ratunku — każda chata ma karabiny na jelenia, na sarnę, — każdy hucuł ma ręczne granaty na pstrągi.

To zniszczenie szło na rachunek wojny,—a ona tylko broń podała, niszczył własny człowiek—i niszczy dalej, tylko coraz ostrożniej!

A drugi już rok, jak zaczęły mu usilnie pomagać — wilki.

Wilk niesie zwierzynie cichą śmierć,—ale taką, że kto raz usłyszał jęk łani konającej pod jego kłem, musiał zaprzysiądz mu zgubę, a śmiertelny dreszcz trwać w nim będzie — pokąd bronią włada. Wilk zdobywa gromadnie, siłą i wytrwałością; człowiek — rozumem, ma broń dalekosiężną zamiast siły, spryt i podstęp, zamiast gromady.

Wilk walczy o swój byt cały rok, dniem i nocą; człowiek, ten ustawą uświęcony myśliwy, nie żyje jeleniną; jemu potrzeba emocji silniejszej, czy innej, jak codzienna, którą daje miejska kultura, jemu potrzeba także dekoracji myśliwskiego hallu domowego, — więc jedzie w góry po poroża.

Tak więc obydwaj myśliwi, — wilk i człowiek, chcą jelenia.

Prawda, że Stworzyciel świata tak go zorganizował, że całe gospodarstwo w przyrodzie globu ziemskiego. podporządkował człowiekowi, a nie wilkowi – i na tym fakcie zbudowana organizacja prawna ludzi daje im nietylko pierwszeństwo przed wilkiem, ale wyłączne prawo do jeleni. Ponieważ zaś wilk prawa tego nie uznaje, skazuje go ono na zagładę, czyli odmawia mu prawnego istnienia.

Dzieje się to wbrew prawom przyrody, która go stworzyła i kazała mu żyć, jak niejednemu stworzeniu przez człowieka bezwzględnie uznanemu za szkodnika, a które, według dla nas jeszcze nie zbadanych prawideł równowagi w przyrodzie, niezawodnie ma swoją rację bytu — i dopiero gdy ta racja przestanie istnieć — przyroda go usunie.

Prawne istnienie wilka wobec przyrody, znacznie się więc silniej przedstawia, jak wobec organizacji ludzkiej.

Przejdźmy jednak nad tą abstrakcją do porządku, bo my się na globie po ludzku rządzimy i tylko z punktu ludzkiej, ale czystej i objektywnie postawionej etyki, zastanówmy się, kto lepiej dotąd poluje na jelenia, — wilk, czy ustawą uświęcony myśliwy, człowiek!?

Skoro najdrapieżniejsze ze zwierząt dusi jelenia dla utrzymania własnego życia, a człowiek zabija go, — nazwijmy to już bardzo względnie, — dla zaspokojenia potrzeb, które się zrodziły w nim wraz z wyższą kulturą, — ale w każdym razie nie niezbędnych do życia, — to czyż nie jest obowiązkiem elementarnej etyki, — czynić to w każdym razie lepiej jak — wilk!?

A jak się ma rzecz obecnie?

Drapieżca czworonożny morduje w pierwszej linji słabsze sztuki; tem samem postępuje, nie wchodząc w motywy, po linji zasad ochrony gatunku od degeneracji; — tymczasem człowiek, niedość, że zabija najsilniejsze sztuki, jako mające najlepsze poroża, czyni to nadto w okresie godowym, — gdy zdradzającego się swym rykiem i mniej opatrznego zwierza, — łatwiej dostać!

Człowiek nie czyni tego z nieświadomości, gdyż u innych zwierząt łownych, łatwiejszych do dostania, i to masowych, jako pospolitych, uszanował już ustawami ochronnemi tę porę, jako świątą dla utrzymania gatunku; — ale w tych wypadkach ochrona ta nie koliduje z jego egoizmem zdobywczym!

Biada jednak zającowi, gdyby nagle stał się ostrożniejszym, a zarazem mniej gęstym — i romantyzm swój zaczął objawiać „rykiem“!

Już byśmy mieli toki, czy rykowisko zajęcze,— i jedną wielką emocję życiową więcej, — ku zgubie biednych kłapouchów!

Takim jest, postawiony bez wszelkich osłonek z tradycji i zwyczaju, każdy bezwzględny hołdownik polowania w czasie rui, toku i rykowiska — i nikt nie potrafi wykazać, że zasada ochrony okresu godowego, przyjęta przy jednej zwierzynie, nie na-

rzuca się prostą logiką przy każdej innej, której nie chcemy tępić, — tem bardziej przy zwierzynie cennej i zdziesiątkowanej!

Wyczytałem raz apologję rykowiska z bardzo dziwnego punktu widzenia;—oto polowanie, właśnie w tym okresie, ma być bardzo wskazane u jeleni,— a autor, jako dowód, podaje fakt, że Artur hr. Potocki z Krzeszowic i jego następcy, przez swój odstrzał w rykowisko, stworzyli świetny stan jeleni w Karpatach małopolskich przed wojną istniejący!

Albo niezrozumiałem tego co wtedy czytałem, albo nie przesadzę nazywając dziecięcem wyprowadzenie z powyższego faktu — takiej dedukcji!

Faktowi bynajmniej nie przeczę, ale wytłomaczy go każdy, nieuprzedzony zupełnie inaczej. Z prawdziwych i wybitnych myśliwych dopiero hr. Potoccy zainteresowali się gorąco jeleniem karpackim, a ująwszy jego ochronę na wielkich przestrzeniach w okresie najniebezpieczniejszym, t. j. w porze rykowiska, w swe przemożne dłonie, setki ich uratowali od kłusowniczych lotek i siekańców — i stąd tak skutecznie stan ich podnieśli. Nikt nie zaprzeczy, że stan ten i jakość, byłyby jeszcze o tyle lepsze, wiele szkody w rozpłodzie spowodował ewentualnie przedwczesny odstrzał najtęższych byków, właśnie z ręki hr. Potockich i ich gości. Tego jednak my nie jesteśmy w stanie dzisiaj jeszcze ocenić; dopiero długoletnia praktyka przy zupełnej ochronie rykowiska, będzie to mogła kiedyś wyjaśnić,

Już sam fakt, że myśliwy ustawowy, właśnie na rykowisku spotyka się z kłusownikiem w zgodnem z nim zapatrywaniu, że to jest najwygodniejsza pora do dostania jelenia, powinien zimną wodą oblać dotychczasową, bezkrytyczną praktykę w tym względzie.

To nie znaczy, że myśliwy, właściciel rewirów karpackich, ma okres jelenich godów przebywać w domu! Przeciwnie, właśnie dlatego, że to jest okres, jak udowodnili hr. Potoccy, wymagający największej opieki, należy mu osobistym wpływem, ochronę w tym czasie zaostrzyć, a nosić ze sobą dobrą kulę, nie laskę, — na wilka, na obronę od niebezpiecznego kłusownika i do odstrzału jelenia, który ze stanowiska hodowli, uzna za wskazany.

Niezaspokojenie w tej chwili pragnienia zdobycia specjalnie nęcącej korony jeleniej, narzucone sobie silną wolą, — niepowinno w najmniejszym stopniu przytępiać wrażliwości na urok rykowiska w Karpatach!

Przecież prawdziwy myśliwy gór nosi w sobie cierpliwość i panowanie nad sobą, a duszę ma mieć na miarę artysty, pełną wyczucia piękna przyrody. Gdy z tej zasady wyjdziemy, przybędzie nam, owszem, większe napięcie uroku, — pewien, o wyższej wartości, sybarytyzm oczekiwania, aż owoc całkiem dojrzeje, — by go zerwać.

Tymczasem jednak, powtarzam, nie dzieje się dobrze w Karpatach! Zawiele wilków i kłusowników, a wszystko godzi w naszą najcenniejszą, bardzo przetrzebioną, zwierzynę; co gorsze, dotychczasowe ustawy i na nich oparci wykonawcy polowania, sekundują w tem dziele.

Tak dalej nieopatrznie postępować nie wolno, — skoro świadomość złego wykazaliśmy prawodawczo,—aby nam kiedyś dalsze ganeracje ciężko nie wytknęły, — wyście byli ostatni, którzyście mieli w Karpatach jelenia, głuszca i niedźwiedzia—i zamiast stworzyć z tych gór ochronny park przyrody dla potomności całej Europy, pozwoliliście wyginąć najpiękniejszym typom ich pierwotnej fauny, — wy, — którzy chronicie pilnie plenne zające waszych pól!

Dr. Władysław Burzyński.

Polowanie na ptactwo w Azji Środkowej.

Wspomnienia moje z czasów młodości i przepięknych polowań w Środkowej Azji byłyby niepełne, gdybym nic nie powiedział o mirjadach rozmaitego ptactwa, które się gnieździło w tym bogatym w zwierzynę kraju.

Mówiłem przedtem, że po zajęciu Turkiestanu rosjanie rozbroili tubylców, odebrane lontowe bronie zniszczyli i pod karą surowych represyj zabronili krajowcom używania broni palnej *). Krajowcy niezamożni polowali na ptactwo za pomocą najrozmaitszych sideł. Polowanie to jednak nie było rozpowszechnione, a to z powodu, że religja muzułmańska pozwalała jeść mięso tylko takich dzikich zwierząt, które nie mają pazurów i ostro zakrzywionego dziobu, przyczem obowiązkowo zwierzę powinno być poderżnięte nożem, z pod którego musi płynąć jeszcze krew, a myśliwy, dorzynający zwierzę, powinien w owej chwili wypowiedzieć sakramentalne „Alhamdu Lilha i Rachman i Rachim“ (w Imię Boga, Wszechmogącego i Sprawiedliwego). Inaczej zwierzyna jest „haram“ (nieczysta) i do jedzenia nie może być użyta. Prawo to Mahomet ustanowił w celach uchronienia wiernych przed spożyciem zwierząt zdechłych lub chorych. W sidła ptak wpada najczęściej głową, żerując, i dusi się, przez co staje się do jedzenia niezdatny. Jeżeli zaś wpadnie nogami, to trzeba wyjąć go zaraz, bo albo szamocąc się sidła porwie, albo też, jeśli schwytano go na wodzie, zostanie pogryziony przez szczupaki i sumy. Na ziemi zaś będzie zjedzony przez lisy lub inne drapież-

*) Śrótówek krajowcy nie znali, a do wojny i polowania używali długich jednorurek małego kalibru lontówek, z których kulą z łatwością trafiali w 15 kop. monetę, wstawioną w wldełki. Strzelanie w lot z takiej strzelby jest wykluczone. Patrz № 18 „Przeglądu Myśliw.", moją fotografję „Pamirski myśliwy".

niki, czychające na zdobycz w miejscach obfitujących w zwierzynę. Sidła więc wystawiano przy jeziorach i trzcinami porosłych rozlewach, kryjąc się w blizkości rozstawionych sideł, żeby wydobyć złowionego ptaka i dorżnąć stosownie do rytualnych przepisów.

Krajowcy zamożni polowali z zamiłowaniem, używając łowcze ptaki, których utrzymanie oraz utrzymanie sokolniczych kosztowało drogo, więc tylko wyjątkowo bogaci mogli sobie na taką zabawę pozwolić.

Jeszcze mniej było rosjan myśliwych. Kolonizacji rosyjskiej w kraju nie było. Urzędnicy i wojskowi pracowali po miastach w swoich resortach i chyba podczas świąt wyjeżdżali na polowania do najbliższych okolic i, jak wszędzie bywa z „niedzielnemi myśliwemi", większe spustoszenia robili w przywiezionych ze sobą butelkach, niż wśród zwierzyny. W ogromnej Ferganie naprzykład, znałem kilku takich zamiłowanych myśliwych, którzy nigdy ze strzelbą się nie rozstawali i każdą chwilkę urwaną od służby spędzali w polu. Łatwo zrozumieć, że przy tak wyjątkowych warunkach, ptactwo rozmnażało się z bajeczną szybkością i spotykało się literalnie na każdym kroku, często na kanałach miejskich lub w parkach i ogrodach.

Rozpocznę od największych.

Pelikany (baba—pelicanus onocrotalis) trzymały się stale na morzu Aralskim i jego bezludnych wysepkach. Polowali na nie rybacy, z powodu skórek zdejmowanych razem z piórami, które wykupywali agenci niemieccy. Agenci owi skupywali równocześnie kiszki baranie, które, odpowiednio spreparowane, wysyłali do Niemiec, skąd wracały znowuż do Rosji, ale już w postaci strun do skrzypiec i innych instrumentów. A że barany stanowią podstawową żywność krajowców w całej środkowej Azji i jeżeli się mówi o mięsie (guszt), to się rozumie tylko mięso baranie, nie zaś jakiekolwiek inne, więc łatwo sobie wyobrazić jaką ogromną ilość kiszek agenci wykupywali za bezcen i wysyłali do Niemiec. Skórki pelikanów oraz łabędzi białych i czarnych agenci wykupywali również chętnie, płacąc za nie stosunkowo drogo. Po obrobieniu skórki te szły na potrzeby damskiej konfekcji.

Polowanie na pelikany należy do dosyć trudnych, bo morze Aralskie jest bardzo burzliwe i można wyjechać na morze tylko w wielkich żaglowych łodziach, a ptak jest czujny, podejść się z łodzi nie daje. Polują na nie rybacy, uralscy kozacy, wygnańcy z Uralu przesiedleni nad Syrt-Darję, jeszcze przy Aleksandrze II za wyznawanie „starej wiary". Kozacy ci urządzili się dobrze. Założyli w kilku miejscowościach wędzarnie i solarnie, a niezwykła obfitość ryb w Aralskim morzu oraz w rzekach Syrt i Amu Darji daje im możność żyć dostatnio, sprzedając ryby solone, wędzone i suszone, kawior z jesiotra i bieługi (accipenser huso—wyz).

Przy służbowych inspekcjach „stanowiszcz" (obozów) rybackich, każdym razem polowałem na pelikany, których spore stadka spotykaliśmy często, lecz podejść z łodzi na strzał udawało mi się tylko przy zupełnej ciszy na morzu, kiedy łódź szła powoli na wiosłach a nie pod żaglami i można było około żerującego stadka robić wciąż zmniejszające się koła.

Kozacy, wyśledziwszy gniazda pelikanów na bezludnych wyspach, zabierają jaja i podkładają pod gęsi. Po wylęgnięciu małych, karmią je wnętrznościami oraz odpadkami przy oczyszczaniu ryb, przeznaczonych do wędzenia i solenia, lecz małe podobno z trudnością hodują się w niewoli. Przynajmniej udomowionych pelikanów nie zdarzyło mi się widzieć. Na wiosnę, kiedy ryby masowo płyną ku ujściu rzeki celem rzucenia ikry, kozacy przegradzają rzekę na ukos zapomocą sieci, zmuszając ryby aby dążyły zwężającym się kanałem do więcierzy i matni. W pogoni za rybami pelikany wchodzą także do takiego kanału i same podchodzą do siedzących w zasadzce kozaków.

Łabędzie (cygnus) spotykają się wszędzie lecz w niewielkiej ilości, na obszernych jeziorach lub zarosłych trzcinami rozlewach. Czarne łabędzie rzadziej niż białe. Łabędzie nie zimują w Turkiestanie; pojawiają się wczesną wiosną i odlatują w jesieni. Mięso łabędzie wymoczone w occie jest kruche i wyborne, skórka zaś cenniejsza od pelikanich. Szczególniej poszukiwane są skórki czarnych łabędzi.

Gęsi masa w kilku rodzajach (anser ferees, anser erytropus, anser cygnoidus i inne). Jesienią na słonych polach zbijają się tysiączne stada i w czasie narad podnoszą taki gwałt, że rozmówić się trudno. Gnieżdżą się na rozlewach porosłych trzciną, w blizkości pól ryżowych, gdzie stale żerują. Na zimę w Turkiestanie nie pozostają.

Polowaliśmy na gęsi w czasie przelotu i to bardzo udatnie „na wabika" (porów. № 9 „Przegląd Myśliwski") albo skradając się do żerujących na polach ryżowych, szczególniej w jesieni, kiedy ryż był sprzątnięty, a gęsi pożerały wykłoszone ziarnka ryżu. Z jeszcze lepszym wynikiem polowało się na łódce po wielkich kanałach. Jesienią w kanałach wody bywa mało, gdyż nie jest ona potrzebną do nawodnienia. Brzegi więc kanałów sterczą wysoko nad wodą, osłaniając łódkę, płynącą z prądem bez szelestu, prawie bez pomocy wioseł. A że ryżowych pól najwięcej właśnie znajduje się przy samym kanale, więc myśliwy od czasu do czasu ostrożnie wchodzi na wał, wypatruje żerujące gęsi i podpływa do nich często na kilkadziesiąt kroków, bijąc najładniejsze sztuki. W ten sposób często udawało się zdobyć w ciągu dnia po 30—40 gęsi z jedną strzelbą i polowanie przestawało nęcić na przyszłość.

D. c. n. *Gen. Bronisław Grąbczewski.*

Wrażenia z Drugiego Konkursu wyżłów dowodnych.*)

Zabierając się do referatu o drugim konkursie wyżłów dowodnych, który odbył sie 15 września r. b. w *Starym Tomyślu*, czynię to z uczuciem szczerego zadowolenia. Popisy bowiem publiczne wyżłów według wysokich wymagań towarzystwa kinologicznego uważam za kamień probierczy nietylko prawdziwej umiejętności kandydata, lecz także łowieckiego poziomu samego właściciela czy układacza.

Jeżeli już w przeszłym roku ogłoszenie konkursu niemałe wywołało zainteresowanie to w roku bieżącym zajęcie, jakie obudziły popisy wyżłów, było jeszcze żywsze.

Świadczy o tem liczba zgłoszonych kandydatów, wyższa prawie o 100% od liczby zeszłorocznej, oraz bardzo znaczny udział publiczności, mimo że popis odbył się w miejscowości dla komunikacji niekoniecznie dogodnej, bo odległej o siedem kilometrów od stacji kolejowej. Jedynie życzliwości właściciela łowiska i jego personelowi leśniczemu oraz rutynie kolegium sędziowskiego i dogodności łowiska samego zawdzięczyć należy, że w jednym dniu załatwiono się z obfitym programem konkursu.

Nie ulega jednak wątpliwości, że w przyszłości poważnie będzie trzeba zastanowić się, czy nie byłoby wskazane rozszerzyć termin popisów do 2 dni; leżałoby to niewątpliwie w interesie samych kandydatów, niemniej w interesie sędziów i menerów, którzy *jednodniowe* popisy w tylu działach pracy łowieckiej bardzo dotkliwie odczuli.

Z jedenastu kandydatów zgłoszonych do konkursu nie stawił się Bekas pana Jasińskiego ze Strzelna i Karo pana leśniczego Michalskiego.

Dla pozostałych dziewięciu wyżłów trzeba było przedewszystkiem wytknąć kierunek sfarbowanego tropu, który wedle ustaw w godzinę lub półtory godziny przed egzaminem każdego kandydata winien być sporządzony zapomocą koła tropowego. W przededniu więc konkursu dwóch sędziów oznaczyło w lesie skrawkami papierowemi do pni drzew przymocowanemi miejsce postrzału i kierunek tropu, który według ustaw powinien ciągnąć się na 500 kroków i wykazać kilka skrętów utrudniających kandydatowi zadanie. Sumienne wykonanie tego przygotowania zajmuje kilka godzin czasu.

Nazajutrz wyruszono z kwater nowotomyskich o godzinie 7 w łowisko, gdzie sędziowie już się mozolili nad ukończeniem w przededniu rozpoczętej pracy. Koło tropowe funkcjonuje doskonale. Skrawki, wskazujące kierunek tropu, zdejmuje się z pni, obok których posuwa się koło, i przytwierdza się na odwrotnej stronie drzew, by menerom nie zdradzały kierunku, sędziom zaś służyły za dowód, że kandydat na właściwym znajduje się tropie.

Pozatem zadaniem komitetu przygotowawczego było ogłoszenie konkursu w pismach fachowych i dziennych. wystaranie się o kwatery, o drapieżniki, (lisy dostarczyła łaskawie dyrekcja ogrodu zoologicznego w Poznaniu), o dzikie kaczki, o kozła i dostateczną ilość farby dla tak pokaźnej liczby kandydatów, o powózki, przygotowanie bufetu i t. p.

Urządzenie konkursu wymaga więc (zwłaszcza w dobie obecnej) wiele starań i zabiegów, jeżeli wszystko ma iść sprawnie i umożliwić dodatni wynik popisów, o ile on zależy od celowego przygotowania.

Do wysiłków tych towarzystwo kinologiczne znajduje zachętę i bodziec w przeświadczeniu, że idea wyżła wszechstronnego jest ideą zdrową, w warunkach naszych konieczną, oraz w głębokiem przekonaniu, że konkursy wyżłów, urządzone według surowego regulaminu centralnego towarzystwa kinologicznego w Poznaniu, przyczynią się ogromnie do wyszkolenia naszych wyżłów, i tem samem działać będą w bardzo znacznej mierze na pożytek łowiectwa naszego, w szczególności zaś na podniesienie etycznego poziomu samych myśliwych.

Ważnym czynnikiem udania się popisów jest stan pogody. Cóż pomogą wszelkie przygotowania, gdy deszcz spłucze farbę z tropów, uniemożliwi pracę w suchem polu i wogóle całodzienny pobyt w łowisku? Z troską też pytano się, czy prześliczna pogoda jesienna, panująca od kilku tygodni, jako ekwiwalent za okropne lato tegoroczne, potrwa aż do dnia konkursu, czy też ustąpi znowu zimnym i dżdżystym dniom, jakie z ubiegłych miesięcy wszyscy mamy w niemiłej pamięci. Na szczęście cichy, pogodny poranek 15-go września zwiastował pyszny dzień, napełniając uczestników konkursu prawdziwem zadowoleniem i znakomitym humorem.

Na dany chróstówką znak gromadzą się menerowie z wyżłami i publiczność na dukcie leśnym przy sośnie oznaczonej numerem 1, gdzie się znajduje miejsce postrzału. Los rozstrzygnął następującą kolej kandydatów:

1) *Raul*, wyżeł p. Gersdorfa; 2) *Hejko*, wyżeł p. Jasińskiego; 3) *Niksa*, suka p. Raszkego; 4) *Helli*, suka p. Gersdorfa; 5) *Ingo*, wyżeł p. Gramowskiego; 6) *Rino*, wyżeł p. Gramowskiego młodszego; 7) *Hektor*, wyżeł p. Zellobera; 8) *Tell*, wyżeł p. Siudzika; 9) *Iwan*, wyżeł p. Szulczewskiego.

Hejko i *Tell* już w ubiegłym roku stawali do konkursu; reszta kandydatów to wyżły świeże. *Raul* i *Iwan* jako młode bardzo wyżły zgóry sceptycznie usposabiają. Przeważa zdanie, że nie mogą jeszcze sprostać wymaganiom, stawianym w regulaminie konkursowym. Jeżeli właściciele zgłosili je mimo to do popisów, to bardzo dużo widać zadali sobie z niemi pracy, lecz chodziło im z pewnością nie tyle o zdobycie nagrody, ile raczej o bezstronny sąd czynników powołanych.

Dla lepszego zrozumienia dalszej treści niniejszego referatu przytaczam działy pracy leśnej, wodnej i polnej, przewidziane w regulaminie konkurso-

*) Tabelę poglądową z wyników konkursu damy w następnym numerze.

wym, podając w nawiasach wartość działów poszczególnych, wyrażoną w liczbach: im ważniejszy dział, tem wyższą oznaczony jest liczbą. Zaznaczam też, że przewidziane są cztery cenzury. 0 = niedostatecznie; 1 = dostatecznie; 2 = dość dobrze; 3 = dobrze; 4 = bardzo dobrze. Liczbę wyrokowaną otrzymujemy, gdy pomnożymy wartość działu z cenzurą. W lesie kandydat winien wykazać umiejętność w pracy za farbą. O ile ją wykaże pracując od miejsca postrzału aż do kozła *na otoku*, wykonuje zadanie ocenione liczbą 4; o ile ją wykonuje *luzem*, wracając od znalezionego kozła do nogi i luzem podprowadzając pana swego do ubitej sztuki, spełnia zadanie ocenione liczbą 5; o ileby zaś *oszczekiwał*, a więc głosem przywoływał pana do znalezionej luzem sztuki, wykonuje zadanie ocenione liczbą 6. Kandydata wolno zgłaszać tylko do jednego z tych trzech rodzajów pracy za farbą.

Pozatem w dziale leśnym, kandydat winien wykazać sprawność w aportowaniu zgubionych drapieżników (5), w aportowaniu zgubionej użytecznej zwierzyny włochatej (4), w wyparowaniu (4), w buszówce (2), w warowaniu na stanowisku (2), w warowaniu na strzał (2), i w zachowaniu się na otoku (1). W egzaminie ciętości powinien albo dławić (6), albo osadzić drapieżnika (1); w pracy wodnej bobrować za kaczkami (3); w suchem polu ocenia się wiatr (5), sposób szukania (4), wystawianie (4), dociąganie (3), karność (2), wytrzymanie na strzał (2), respektowanie zajęcy (2), zachowanie przed zrywającą się zwierzyną lotną (2), i aportowanie zgubionej zwierzyny lotnej (3)

Regulamin szczególny kładzie nacisk, na to, by egzamin konkursowy odbywał się o ile możności w warunkach zbliżonych jak najbardziej do praktyki łowieckiej. Zasada ta nie ze wszystkiem da się przeprowadzić. Trudno o rewir, gdzieby można na poczekaniu n. p. do dziewięciu strzelić kozłów, aby każdy z dziewięciu kandydatów mógł wykazać sprawność swoją w pracy za naturalnym tropem sfarbowanym; albo gdzieby każdy kandydat miał sposobność do aportowania zguby. W tych więc działach sporządza się sztuczny trop sfarbowany i sztuczną obwłokę, chcąc stwierdzić, czy kandydat umie posługiwać się dolnym wiatrem i sumiennem wypracowaniem sfarbowanego tropu lub szlaku umożliwić myśliwemu zdobycie potrzebnej zwierzyny.

We wszelkich innych działach pracy leśnej, wodnej i w suchem polu metoda egzaminu konkursowego nie różni się od praktyki łowieckiej.

Ponieważ chodzi o wyżły *dowodne*, t. j. takie które przeszły surową szkołę, nabyły wprawy w wszelkich działach praktyki myśliwskiej i przewyższają wszechstronnością swoją o wiele inne legawce, stanowiąc elitę psów myśliwskich, należy się o każdym kandydacie osobna wzmianka i dokładniejsze określenie jego umiejętności. Trzymam się porządku, jaki ustaliło losowanie.

1. *„Raul“*, syn szorstkowłosistego Marsa, odznaczonego na zeszłorocznym konkursie III nagrodą, i Helli, o której poniżej będzie mowa. Raul odznacza się dobrą budową, choć jest, jak na psa, nieco niski; włos mógłby być twardszy i krótszy. *Pracę za farbą* wykonał młody ten, bo liczący dopiero 14 miesięcy, kandydat *dobrze*, zawiódł wszakże w *aportowaniu zaginionego* drapieżnika, choć w aportowaniu zgubionej użytecznej zwierzyny spisał się wcale nieźle, podobnie w *wyparowaniu*, Warowanie jego na strzał, buszowanie i zachowanie na otoku *dobre*. Słabsze natomiast było warowanie na stanowisku, bo po strzale opuścił miejsce i wywołał wrażenie, że niechybnie w razie zoczenia uciekającej zwierzyny byłby jeździł za nią. *W bobrowaniu* za kaczkami spisał się dość dobrze, w *aportowaniu z głębokiej wody* dobrze.

Najsłabszą stroną Raula to ciętość; kandydat zaledwie dostatecznie osadza drapieżnika; niewątpliwie tu młody wiek i brak doświadczenia wywierają jeszcze ujemny wpływ, co także naocznie się pokazuje *w pracy polnej*.

Sposób szukania, dociąganie za wyciekającym ptactwem powinny być znacznie lepsze.

Jednem słowem: w działach czysto tresowanych widać było wprawdzie rzetelną pracę układacza; zgłoszono jednak kandydata zawcześnie na konkurs, brak mu jeszcze doświadczenia i rutyny.

Szanownym Zarządom towarzystw kinologicznych podaję do rozważenia, czy nie byłoby lepiej wykluczyć ustawowo od konkursu publicznego wyżły, które w pierwszem dopiero są polu.

2. *„Hejko“*, szorstkowłosisty wyżeł, który uzyskał w ubiegłym roku na konkursie wyżl. dor. III nagrodę, syn Rolfa i Bessy, premiowanej wówczas II nagrodą, prowadzony przez właściciela p. Jasińskiego, wykazał w porównaniu ze stopniami zeszłorocznemi w niektórych działach widoczny postęp; jego *praca za farbą* natomiast tym razem nie była na poziomie takim, jakiego się po nim spodziewano — kilkakrotnie straciwszy trop, musiał od nowa być nań założony. Sędziowie przyznać mogli pracy jego tylko cenzurę dostateczną.

W ubiegłym roku zawiódł Hejko w aportowaniu zguby drapieżnika, spisał się natomiast dość dobrze w pracy za zgubionym królikiem; tym razem zaś odwrotnie — w przekonaniu widać, że nemezys dziejowa wyrównawczo działa, pagórki zniżać, doliny podwyższać powinna, uważał za wskazane zadowolić sędziów w wysokim stopniu w aportowaniu zgubionego drapieżnika, a niezadowolić ich w pracy za zgubionym królikiem; podobno zirytował go zdrowy cuniculus, który skusił go do pościgu za sobą. To oczywiście rzecz przykra dla menera, lecz w praktyce łowieckiej często zachodząca.

Chochlik konkursowy spłatał tu figla i kandydatowi i menerowi. Wróciwszy z bezowocnego pościgu za zdrowym królikiem, kandydat powinien był na nowo podjąć wypracowanie szlaku postrzałka i dokończyć zadanie — a tego Hejko nie uczynił.

W innych działach leśnych spisał się kandydat ku zupełnemu zadowoleniu sędziów.

Drapieżnika nie dławi, lecz dość dobrze go osadza.

Praca jego wodna była lepszą jeszcze, niż w ubiegłym roku; podobnie spisał się w suchem polu, zyskując same dobre noty.

3. „Niksa“, szorstkowłosista wyżlica, jest niebezpieczną rywalką, która nie pozwoli się łatwo pobić konkurencji. Dobra szkoła i bogate doświadcze-

nie zrobiły z niej legawca rutynowanego pierwszorzędnej wartości. Cenzury Niksy we wszystkich prawie działach są „dobre“ i „bardzo dobre“.

Kandydatka na otoku doskonale prowadzi pana swego do ubitego kozła bez najmniejszego błędu, świetnie wypracowując każdy skręt. Żałować należy, że p. Raszke zmienił w ostatniej chwili decyzję swoją, każąc suczce na otoku spełnić zadanie na tropie sfarbowanym.

Jestem przekonany, że puszczona luzem z równą sprawnością i spokojem byłaby trop wypracowała, do pana wróciła i tą samą drogą go podprowadziła do mety. Na rozkaz oszczekiwała nawet ubitą sztukę — szkoda, że nie robi tego sama z siebie; lecz oszczek na rozkaz także cenne może oddać usługi, gdy ubita sztuka doszła w gęstym zagaju, gdzie luzem pracujący wyżeł co chwila ginie myśliwemu z oczu.

We wszelkich innych działach pracy leśnej otrzymuje Niksa „dobre“ i „bardzo dobre“ cenzury z wyjątkiem aportowania zgubionego drapieżnika; włóczkę bowiem martwym lisem wypracowywa wprawdzie nieźle, lecz ktoś nieopatrzny daje swojemu psu znak świstawką—kandydatka odnosi sygnał do siebie, przerywa pracę i wraca bez lisa. Sędziowie przyznają w takich warunkach kandydatce świeżą włóczkę, którą Niksa wypracowywa dość prawidłowo, aportując drapieżnika; w rezultacie udzielono jej w tym dziale cenzury „dość dobrze“. W *wodzie* pracuje kandydatka bardzo dobrze, w suchem polu doskonale, bez błędu, wykazując mimo pasji bardzo dobry posłuch.

Gdyby Niksa była się załatwiła dobrze zaraz z pierwszem zadaniem aportowania zgubionego drapieżnika, i gdyby parę momentów dłużej była przytrzymała dławionego za grdykę lisa, ażby ostatnia iskra życia była z niego uleciała, byłaby się jej należała bezwarunkowo pierwsza nagroda. Niestety kandydatka po dość długiej walce, wśród której mocny i bardzo ruchliwy lis (ogród zoologiczny doskonale widać dba o swoje okazy) kilkakrotnie energicznie atakował, bierze wprawdzie rabusia za gardziel i dławi, lecz puszcza go zawcześnie; w lisa wstępuje znowu życie i rabuś od nowa stawa do walki. Niksa otrzymuje w ciętości tylko 3 punkty, a do pierwszej nagrody regulamin przepisuje w tym dziale punktów sześć. Koniec końcem uważam Niksę za doskonałą wyżlicę, której p. Raszkemu powinszować można — wysokie odznaczenie, jakie zdobyła na konkursie, słusznie jej się należało.

Doszło uszu mych, że właściciel, będąc przeciążony układaniem kilku wyżłów, gotów jest Niksę oddać w dobre ręce *).

4. „Helli“, szorstkowłosista wyżlica, trochę długa w grzbiecie, o włosie miękkim, nieosobliwie pracowała za farbą, tracąc, podobnie jak Hejko, kilkakrotnie trop—doprowadza jednak w końcu pana swego do kozła. Wogóle praca jej w lesie była tylko mierna z wyjątkiem aportowania zgubionego królika, w którem spisała się dobrze.

Drapieżnika osadziła wprawdzie dobrze, lecz sędziowie spodziewali się ujrzeć doświadczoną kandydatkę dławiącą — niestety i tym razem doznali zawodu. Wogóle cietość na drapieżniki była prawie u wszystkich kandydatów, z wyjątkiem Niksy, która przynajmniej kilkakrotnie próbowała dławić, bardzo mierną. Hodowcy, zajmujący się wyżłami dowodnemi, powinni baczną na to niedomaganie zwrócić uwagę. Być może, że przeważająca liczba kandydatów w praktyce łowieckiej osadziłaby spotkane drapieżniki i umożliwiłaby zastrzelenie rabusiów; lecz nagroda druga lub zgoła pierwsza na konkursach może być tylko udzielona takim psom, które wyższą nad przeciętną miarę okażą cietość.

W wodzie i w suchem polu pracuje Helli doskonale, zyskując w pracy polnej najwyższą liczbę punktów. Sądzę, że bezustanne nawoływania właściciela tylko hamująco działać mogą na pasję i inicjatywę jego uczennicy — należy jej dać więcej swobody i nie narażać jej na ignorowanie częstych a niepotrzebnych rozkazów.

5. „Ingo“, rosły szorstkowłosisty wyżeł, którego klatka piersiowa mogłaby być głębsza, grzbiet krótszy, uzyskał najwyższą liczbę punktów w pracy leśnej, bo aż 81 — a to świadczy o naturalnej pracy, jaką p. Gramowski starszy z nim sobie zadał. Dobra praca za farbą, bardzo dobre cenzury w obu działach aportowania zguby, dobre i bardzo dobre noty w innych fachach leśnych najlepszem są świadectwem trudu, energji i poświęcenia czasu ze strony tresera. Powinszować można p. Gramowskiemu takich wyników. Umiejętną i energiczną jego rękę poznać było można także w *pracy polnej* jego wychowańca. Karność bowiem i respektowanie zajęcy Inga były dobre; także w innych działach polnych kandydat uzyskał prawie same dobre i bardzo dobre noty. W *wodzie* Ingo również doskonale pracuje — i był bliski bardzo wysokiego odznaczenia, bo drugiej nagrody, gdyby cietość jego była większą; nie dławił bowiem, lecz osadzał tylko „dość dobrze“ drapieżnika.

6. „Rino“, brat Hejka, prowadzony przez młodszego p. Gramowskiego, załatwia się z pracą na tropie sfarbowanym dość dobrze. Uderzało, że kandydat minął na 2 kroki kozła, leżącego w zupełnie otwartem miejscu tuż przy wysokiej sośnie, a sam mener bo nie spostrzegł kozła, o którego niemal nogą trącał. Wyżeł cofnięty na kilkadziesiąt kroków wstecz do miejsca, gdzie stracił trop, spełnia teraz zadanie prawidłowo, Zawiódł w *aportowaniu zgubionego* drapieżnika, znakomicie natomiast spisał się w pracy za *włóczką z królikiem*. *Wyparowanie* było słabe; w innych działach leśnych oraz w *pracy wodnej* uzyskał same dobre cenzury. W cietości nie wychodzi nad miarę przeciętną, osadzając tylko jako tako drapieżnika, lecz nie dławiąc go.

Pod względem *karności* kandydat nie jest jeszcze na wyżynach, co się okazuje w słabem wytrzymaniu na strzał i w jeżdżeniu za zającem.

Pozatem we wszelkich działach pracy w suchem polu otrzymuje dobre noty.

7. „Hektor“, krótkowłosiaty, brązowo nakrapiany wyżeł p. Zellobera z Poznania, został w ostatniej chwili zgłoszony do konkursu w miejsce „Komtesy“,

*) Patrz ogłoszenie w „Prz. M. i Łow. Pol.“ Nr. 19 (Przyp. Red.).

która z powodu grzania się nie mogła brać udziału w popisie.

Lecz pokazało się, że Hektor niedosyć przygotowany stanął do zawodów. Już praca jego za farbą nie była osobliwa, zupełnie zaś zawiódł w ważnych działach aportowania zguby. Właściciel cofnął go też od dalszego udziału w konkursie.

8. „Tell", krótkowłosisty, podżary wyżeł p. Siudzika z Poznania, bardzo dodatnie ubiegłego roku wywarł wrażenie; spodziewać się należało, że w bieżącym roku będzie bardzo niebezpiecznym konkurentem. Zeszłoroczna jego praca w polu, w wodzie, a zwłaszcza jego ciętość w wysokim stopniu zadowoliła wybrednych sędziów; jedynie aportowanie zgubionego drapieżnika nie udało mu się, nie wspominając o niedostatku w dwóch czysto tresurowych działach. W ubiegłym roku pracował za farbą na otoku; tym razem właściciel jego zgłosił się do pracy luzem. Kandydat galopem wypracowywa długie i trudne zadanie, daje sobie świetnie radę ze skrętami, gęstą paprocią i zwartym zagajem, i w mig jest przy koźle.

Sędzia, ukryty na 50 kroków od mety, obserwuje dokładnie zachowanie się kandydata. Uderza go, że pies długo jakoś bawi przy sarniku, zamiast natychmiast wracać do pana i podprowadzić go do mety. Sędzia niepostrzeżenie zbliża się i widzi, jak Tell coraz częściej i coraz namiętniej szarpie kozła; gdy żadnej już nie było wątpliwości, że pies narzyna, sędzia ostro go zgromił. Pies natychmiast odskoczył, lecz los jego już się rozstrzygnął—cofnięto go od dalszego konkursu. Co było powodem zapomnienia się rokującego najlepsze nadzieje kandydata, trudno powiedzieć. W każdym razie trzeba będzie go gruntownie odzwyczaić od podobnych narowów — i udowodnić na przyszłym konkursie, że narzynanie było tylko fatalną omyłką.

9. O „Iwanie" nie wiele mam do powiedzenia. Młody ten, delikatny, lecz ładny pies o dobrym twardym włosie nie jest jeszcze na wyżynie; dowiódł jednak kilkaktrotnie, że tkwią w nim zdolności nieprzeciętne. Na otoku pracuje wprawdzie słabo, lecz doprowadza wkońcu pana swego do kozła. Jak na tak młodego wyżła, Iwan wcale dobrze się spisał w aportowaniu zguby i w pracy wodnej; bardzo słaba natomiast jeszcze praca w polu, a najsłabszą jego stroną jest ciętość. Nie bardzo rozumiem, jak właściciel mógł się po nim spodziewać ciętości na kota, skoro Iwan w domu chłeptał podobno z jednej miski do niedawna jeszcze wespół z kotem.

Na ogół konkurs pozostawił dobre wrażenie — widzieliśmy wprawdzie niejedne wady i niedociągnięcia, ale widzieliśmy też dużo umiejętności pierwszorzędnej u kandydatów, a zapału do dobrej sprawy u menerów.

Z uznaniem w końcu podnieść trzeba, że Komisja porządkowa dobrze spełniła swoje zadanie; żadnych nieporządków ani przykrych incydentów nie było.

Wieczorem, po znojnym dniu i po dwugodzinnej konferencji grona sędziów, odbył się wspólny obiad w hotelu p. Mani w Nowym Tomyślu, podczas którego ogłoszono wynik konkursu i wręczono właścicielom premjowanych wyżłów dyplomy, cenne nagrody dodatkowe i ładne upominki.

Meles Taxus.

U źródeł myślistwa.

II.

Pierwotna ludność kraju naszego w okresach międzylodowcowych żyła z polowania na olbrzymy świata zwierzęcego wyrabiając w tej walce siły swoje i zdolności.

Puszcze dzisiejszej Polski rozbrzmiewały rykiem lwów, w bagnistych ostępach rozlegało się trąbienie mamutów, zaś nocą złowieszczo brzmiał w kniei chichot hjen mrożąc krew w żyłach najwaleczniejszych łowców.

Kultura owych zamierzchłych czasów rozwija się pod znakiem myślistwa, a postęp jej widzimy przedewszystkiem w doskonaleniu oręża. Oręż powstaje najpierw jako naśladownictwo naturalnej broni zwierząt. Człowiek pierwotny przeciwstawia ich kłom, rogom i pazurom oręż zrobiony z kłów, rogów i szponów.

Boski rozum każe jednak mieszkańcowi jaskiń szukać czegoś twardszego i trwalszego od kości zwierzęcych. Oczy jego padają na kamień i historja robi olbrzymi krok naprzód.

Na wzór zwierzęcych ostrych rogów, szarpiących kłów i miażdżących kopyt powstają trzy zasadnicze typy oręża: broń kłująca — włócznia, broń sieczna — siekiera i broń miażdżąca — maczuga.

Jesteśmy ciągle jeszcze w bohaterskiej epoce myślistwa. Największemi cnotami łowcy jest zimna krew, odwaga nieustraszona, zwinność i siła.

Ale obok tych „wielkich łowów" nacechowanych bohaterstwem w głębiach puszczy współcześnie powstaje i rozwija się inne myślistwo oparte nie na odwadze, a na podstępie, nie na sile — a na przebiegłości, bo nie pociągające ludzkich ofiar, mniej szlachetne i mniej wspaniałe, lecz bezpieczniejsze i pewniejsze.

Bronią nie była tu włócznia, siekiera ani maczuga, lecz pułapka, sieć i sidło. „Ciężar kłody, sprężystość patyka, cewka bzu czarnego, nieco włosienia w przedziwną mechaniczną kombinację ujęte, były całym arsenałem otwierającym słabemu człowiekowi coraz to szerzej wrota śród wolnej natury".

I słusznie pisze Spausta, iż „ciekawą jest ta karta naszej przeszłości i byłaby o wiele sympatyczniejszą w świetle dziejów, gdyby się nie była wyrodziła w plagę łowiectwa nowożytnego".

Mijają tysiące lat. Giną prastare zwierzęta. W dalekich moczarach utonęły trupy ostatnich mamutów. Niema już w lasach lwów, hjen ani nosorożców. Olbrzymi niedźwiedź został wyparty z jaskiń. A epopeja myśliwska trwa w dziewiczej puszczy i powtarzają jej echo „dęby dębom a bukom buki".

Szybko doskonali się broń myśliwska. Z południa przybywa do nas bronz. Epoka jego trwa w Polsce od XV do VII wieku przed Chr. W VI w. przed Chr. pojawia się w dzisiejszej Polsce żelazo. Człowiek jest już prawdziwym panem stworzenia.

Tak jak broń pierwotną wzorował łowca na przyrodzonej broni drapieżników, taksamo taktykę łowiecką począł doskonalić wzorując się na postępowaniu dzikich zwierząt.

U źródeł tej taktyki spotykamy nietylko liczne typy polowań wieków późniejszych, ale również (co jest o wiele ciekawsze) wszystkie główne elementy późniejszej taktyki wojskowej, której źródeł szukać należy bezwzględnie w taktyce łowieckiej świata zwierzęcego.

Zwierzętom bowiem znana jest już podstawa wszelkiej taktyki: manewr. Czające się drapieżniki osiągają powodzenie dzięki zaskoczeniu. Udany odwrót w celu pociągnięcia za sobą przeciwnika, by zdradził swoją obecność, znają zebry i antylopy zbliżające się do wodopoju, przy którym przewidują obecność lwa. Dywersję stosują wilki pędzące sarnę na zaczajonego towarzysza. Dywersją również jest odwodzenie od gniazda czajki, kuropatwy i wielu innych ptaków, które nieraz udają ranne, by pociągnąć za sobą przeciwnika. Wielka prawda taktyczna, iż duch zaczepny nawet przy braku sił doprowadzić może do zwycięstwa (prawda, do której b. późno doszła ludzka wiedza wojskowa) znaną jest już jaskółkom atakującym pierzchającego w lęku jastrzębia.

Praktyka łowiecka zwierząt jest praźródłem taktyki łowieckiej i wojskowej ludzi. W pracy niniejszej rozpatrywać będziemy jedynie tę pierwszą, która od samego początku rozgałęzia się na dwa typy polowań: łowiectwo odwagi i łowiectwo podstępu. Odwaga i podstęp podają sobie ręce, by dokonać podboju świata zwierzęcego.

W zawiei wieków rozwiały się tysiące ludzkich namiętności, ale namiętność myśliwska coraz szlachetniejsza i piękniejsza trwać będzie, dokąd nie wyginie ludzkość.

Dusza łowcy zmagała się ongi z potworami jaskiń przedwiecznych, dzikością i odwagą łamiąc ich dzikość, chwytała się za bary z niedźwiedziem, biła oszczepem w żubra, tury z kuszy raziła, ulatywała orłem i sokołem w obłoki ścigając śnieżne łabędzie, upajała się grą ogarów, drżała z rozkoszy pod pieśnią głuszca, pięknіała i szlachetniała coraz bardziej.

Pójdźmy za nią. Śladem jej z mrocznych ostępów zamierzchłej przeszłości polećmy jak sokół łowiecki w promienny blask dnia dzisiejszego.

Juljan Ejsmond.

Wspomnienia z dawnych czasów: Mądry lis.

Pod każdym względem przyjemne i pełne różnorodnych wrażeń dawne polowanie w kniei z gończemi, obfitowało w nader ciekawe, a czasem wprost zdawałoby się nieprawdopodobne epizody, świadczące o wielkiej zmyślności zwierząt przy wyszukiwaniu środków dla samoobrony przed grożącem niebezpieczeństwem. Pierwsze pod tym względem miejsce zajmuje lis. Ileż to lis sposobów używa aby zmylić swój trop i oszukać gończe, których coprawda niezbyt się obawia, wiedząc, że dogonić go nie są w stanie, lecz o których wie, że są pomocnikami jego najniebezpieczniejszego wroga — myśliwego. Dlatego też, aby trzymać się w należytej odległości od psów posługuje się głównie słuchem,— a bystry nadzwyczaj wzrok, bajeczne wprost powonienie i wszystkie zdolności kombinacyjne zwraca przed siebie, czyli w przypuszczalnym kierunku grożącego niebezpieczeństwa, uciekając przytem najniedostępniejszemi miejscami i największą gęstwiną, aby utrudnić myśliwemu dojrzenie go na większą odległość.

W swej długoletniej praktyce myśliwskiej miewałem nieraz sposobność obserwowania zmyślności lisa, dorównywającej czasem ludzkim kombinacjom, jak naprzykład w wypadku który opiszę. Polowałem często w dużym rządowym lesie, mającym przeszło dwa tysiące morgów, który, jak zwykle w dawniejszych czasach lasy rządowe, utrzymywany był jako tako dla oka „naczalstwa" po brzegach, — w środku zaś przedstawiał widok dziewiczy, — pełen był zwalonych drzew, gałęzi, nieprzebytego gąszczu i stanowił wymarzone siedlisko dla lisów; miałem doskonałe psy gończe, które świetnie trzymały najtrudniejszego do gonu zająca, a lisa prowadziły całemi godzinami bez ucięcia, napełniając las tą tak rozkoszną dla ucha myśliwego muzyką, aż dopóki, lis nie padł od strzału, lub też nie skrył się do nory. W tym wypadku głosy psów raptem się urywały, a myśliwy wiedząc co to oznacza, odwoływał je w inną część kniei. Pewnego razu, gdy po ruszeniu przez psy lisa i dość długiem gonieniu napróżno oczekiwałem pojawienia się go na znanym przesmyku, zwróciłem uwagę, że głosy psów nie zmieniają kierunku, nie zbliżają się ni oddalają, lecz dają się słyszeć w jednem miejscu i to z przerwami, co się w terminologji myśliwskiej nazywa „zławianiem", t. j. gdy nie są pewne kierunku tropu, — a to się u moich psów nie zdarzyło nigdy. Przypuszczając więc, że zaszło coś niezwykłego, poszedłem w tę stronę i doszedłszy do pewnego miejsca zobaczyłem, że psy kręcą się na niewielkiej przestrzeni, jakby zdziwione, sprawdzają pierwotny

trop, zataczają coraz większe kręgi, lecz dalszego wyjścia śladu znaleźć nie mogą. Znając doskonale las, wiedziałem, że nory tu niema — zacząłem zaglądać do wszystkich otworów w zwalonych drzewach, w spróchniałych kłodach, gdzie lis mógłby się ukryć, — lecz wszystko napróżno — lis przepadł. Gdy stałem rozmyślając nad tą zagadką, zwróciłem uwagę, że psy chodząc i wracając wciąż pierwotnym tropem dochodzą do rosnącej tu ogromnej osokory i od niej znów rozpoczynają poszukiwania, — zacząłem ją oglądać, myśląc, że jest w niej gdzieś niezbyt wysoka dziupla w której się lis mógł schować, lecz nic podobnego, — było to gładkie drzewo, od dołu, jak zwykle osokory, bez gałęzi, dopiero na wysokości jakich 10-u metrów rozrastające się w trzy grube konary. Ale zwróciło mą uwagę, że rosnąca o kilka kroków olcha, przez burzę pochylona, opierała się o nią cokolwiek wyżej rozgałęzienia i to mi dało nieprawdopodobną zda się myśl, czy lis nie wykorzystał jej jako drabinki i nie dostał się na osokorę? Zacząłem więc obserwować to miejsce i z największem zdumieniem w pewnym momencie ujrzałem, jak rzeczywiście ulokowany we wgłębieniu między konarami lis, wytknął na chwilę głowę spoglądając w dół na psy; doprawdy, że wzrok jego był wprost ironiczny, jakby mówił: „szukajcie na zdrowie, kpię sobie z was!“. Olśniony byłem tą jego zmyślnością i napróżno łamałem sobie głowę pytaniem, w jakich okolicznościach mógł on odkryć tak doskonałe schronienie, którego nie pierwszy już raz używał, czego dowodziły liczne zdrapania kory na gałązkach służących mu za drabinkę.

Chociaż za dowód takiej zmyślności należałoby może darować mu życie, lecz żyłka myśliwska przemogła, tem bardziej, że nie każdy mógłby się pochwalić upolowaniem takiego spryciarza. Ale zmusić go do opuszczenia swej nadziemnej fortecy nie było też łatwą rzeczą: klaskanie w dłonie i trąbienie pozostały bez skutku, — jak również strzał ponad tem miejscem, i chociaż posypały się nań gałązki i kawałki kory, z gniazda się nie ruszył; tylko mój faworyt, mądry stary Zagraj, widząc kierunek mego strzału, snadź domyślił się w czem rzecz, gdyż siadł pod osokorą i z wzniesioną w górę mordą oczekiwał epilogu, który nastąpił w ten sposób, że powiesiwszy na szyi dubeltówkę, wdrapałem się na rosnące o kilkanaście kroków drzewko do wysokości kryjówki lisa i zobaczyłem go zwiniętego w kłębek na szczęście odwróconego do mnie tyłem, gdyż jestem pewny, że spostrzegłszy mię, byłby jednym susem znalazł się na ziemi, a z mojej ptasiej pozycji trafić biegnącego byłoby niemożliwem. Zdjąłem ostrożnie flintę i chociaż strzał był na bliski dystans, miał lis jeszcze siłę zsunąć się z drzewa, lecz na dobitkę trafił wprost w paszczę czekającego Zagraja.

Czy teraźniejsze polowanie z naganką może dać choć cząstkę tej emocji i zadowolenia, jak taki jeden epizod? Wątpię — bo co do mnie, to nie zamieniłbym jednego polowania z gończemi, za dziesięć z obławą. Ale teraz jakoby ma być przyjemniej, siedząc wygodnie na składanem krześle i mając przy sobie strzelca do podawania broni, bez żadnej fatygi zamordować kilkadziesiąt ogłupiałych ze strachu szaraków, niż uganiać się po lesie za jednym, ale inne czasy — inni ludzie i gusta.

Antoni Terpiłowski.

O WYŻLE I JEGO UKŁADANIU. *(D. C.).*

Przygotowanego psa biorę ze sobą w pole, pozwalam mu biegać, często odwołuję go do nogi. Ponieważ już niemam obawy o wyrobienie lękliwości w psiaku, staję się dużo surowszym. Szczególniej w polu. Pręt noszę z sobą zawsze, choć nie tyle służy on do bicia, jak dla strachu. Psiak czuje jednak respekt i wie, że za najmniejsze nieposłuszeństwo będzie ukarany. Gdy, idąc ze mną stara się wciąż odbiegać, śmigam go po grzbiecie prętem, mówiąc: „Za nogę“. Od razu zrozumie, a raczej instynktownie schowa się za pana. Później gdyby chciał znów wychodzić naprzód bez komendy, wystarczy silne śmignięcie w powietrzu ze słowami „Za nogę!“, a pies wraca czemprędzej. Po kilku próbach z warowaniem i aportowaniem wskazuję mu ręką kierunek, mówiąc: „Szukaj“. Pies już to rozumie i chętnie idzie na poszukiwania. Jeśliby przytem pies trzymał się zdaleka i nie chciał wracać na wołanie, najłatwiej go do tego skłonić procą. Jest to przyrząd składający się z dwóch gum i widełek drewnianych, używany do strzelania kamieniami głównie przez uczniów. Pies dostawszy parę razy kamieniem tak się boi, że potem wystarczy 2 palce wyciągnąć w górę na kształt widełek aby co prędzej wrócił za nogę. Radę tę wyczytałem w „Łowcu Polskim“ i uważam za bardzo praktyczną.

Najlepszą porą dla takich ekskursyj jest koniec żniw ozimych. Polowanie jeszcze wtedy niedozwolone, jest więc czas ostatecznie psa przygotować. Przed wieczorem na pszenicznickach łatwo się spotkać z przepiórką lub stadkiem kuropatw. Ptaki dotrzymują i dają się blisko podejść. Gdy pies zwietrzy, co łatwo poznać, wołam: „Waruj“. Podchodzę: „Szukaj“. Znów pójdzie, zwykle nie prosto, lecz węsząc w różne strony, aż się zerwą. Wtedy obowiązkowo niech przywaruje, żeby mu nie przyszła chętka gonienia. Również przy spotkaniu zająca. Im częściej będzie widział zwierzynę, tem mniej będzie się potem gorączkował przy pierwszej próbie polowania. Do huku broni powinien być wcześniej przygotowany. Nie brakuje srok, wron, wreszcie gołębi, aby się osłuchał.

Po otwarciu sezonu polowania udajemy się z psem w miejsce, gdzie stadko jakie często się spotyka. Nie martwimy się przedwcześnie, jeśli długo nie będziemy mogli zwierzyny odnaleźć, lub jeśli

piesek wpadnie na stado, nie wystawiwszy go. Pamiętajmy o tem, że właściwie nie wie on jeszcze aką rolę ma odgrywać na polowaniu, przytem węch jeszcze ma nierozwinięty i nie wie jak się nim posługiwać; jeśli tylko jest po dobrych rodzicach, zalety wkrótce się rozwiną.

Taktyka na polowaniu ta sama, co i na próbach, z tą różnicą, oczywiście, że się strzela. Pierwszy raz dobrze jest trafić, aby pies w umyśle skojarzył huk wystrzału z wiatrem ptaka i jego zabiciem. Gdy spadła, idę w to miejsce i zachęcając głosem j„Szukaj“ doprowadzam do ptaka. Rzadka rzecz, aby pies odrazu pierwszą przyniósł. Tak jest wszystkiem zdenerwowany, że przyciska ptaka łapami, bierze w pysk, ciepłe pierze mu się przylepia, znów puszcza; odwiatr innych kuropatw mu przeszkadza. Tem się nie trzeba przejmować, ugłaskać psa, usiąść, dozwolić mu się uspokoić, poczem rzucić kuropatwę i kazać zaaportować.

Jak we wszystkim, tak i tutaj, im więcej praktyki, tem więcej wprawy i doświadczenia. Nie krzyczeć, nie bić, (chyba w razie nieposłuszeństwa lub gonienia) i do zajęcy absolutnie w pierwszym roku nie strzelać — oto główne zasady wyrobienia sobie dobrego pomocnika. Tu dodam jedną uwagę. Trzeba śledzić, aby pies po strzale nie rzucał się w razie chybienia zwierzyny. Posyłając go zaraz po spadającego ptaka, a każąc mu warować, lub zatrzymać się w razie pudła, bardzo szybko nauczymy go poznawać trafne strzały i miejsce, gdzie ptak upadł, poczem staje się już nader cennym pomocnikiem.

Henryk Rudzki.

(d. c. n.)

Uwagi w sprawie języka łowieckiego.

Z uznaniem powitać należy wszelkie zamierzenia zdążające ku wzbogaceniu lub prawidłowemu zastosowaniu języka naszego. Stuletni przeszło okres niewoli hamująco działał na jego rozwój w dziedzinie przemysłowej, gdzie z biegiem czasu w miarę postępu i nowych wynalazków zebrała się wielka ilość wyrazów, wziętych prawie żywcem z obcych narzeczy. Zabrano się do oczyszczenia języka naszego z tych naleciałości, ustalono nomenklaturę, biorąc za podstawę czysto polskie nazwy, lub uciekając się do wyrażeń, które nie są wprawdzie rdzennie polskie, lecz które od dawien dawna wywalczyły sobie obywatelstwo w kraju naszym. Jako owoc tych zabiegów wydano słowniczek, który podaje obowiązujące odtąd polskie nazwy przedmiotów z dziedziny przemysłowej.

Refleksje te naprowadzają do rozważania, czy nie czas zabrać się do ustalenia i ujednolicenia naszej terminologji łowieckiej, oraz do nadania obowiązujących nazw wszystkim tym przedmiotom, które powstanie swe zawdzięczają nowoczesnemu postępowi w dziedzinach z myślistwem ściśle związanych.

Zważywszy, że wysiłki jednostki w tym kierunku nie wyczerpałyby przedmiotu lub nie zyskałyby powszechnej aprobaty, należałoby stworzyć *ciało zbiorowe*, któreby się tą sprawą zajęło. Rozumiem przez to komitet, składający się z przedstawicieli nauki, łowiectwa i przemysłu, trudniącego się wyrobem przyborów myśliwskich.

Mężów nauki, szczególnie lingwistów i polonistów powinno się zaprosić do współpracy z grona profesorów uniwersyteckich; myśliwi, należący do komitetu, powinni reprezentować wszystkie trzy byłe zabory, przedstawiciele zaś przemysłu najpoważniejsze firmy, które zajmują się wyrobem lub sprzedażą obierzy łowieckiej.

Podział pracy winien być ustalony przez sam Komitet.

W razie zawiązania się w łonie Komitetu osobowego wydziału łowieckiego i przemysłowego, lingwiści powinni oczywiście być reprezentowani w obu wydziałach.

Załatwienie się z zadaniem wydziału łowieckiego zajmie naturalnie o wiele więcej czasu, aniżeli praca wydziału przemysłowego; dla tego wydział ten składać się powinien ze znacznie większej liczby członków i objąć pracę nad ustaleniem całokształtu terminologji łowieckiej, o ile ona się tyczy zwierzyny, psów myśliwskich i polowania samego. Zadaniem zaś wydziału przemysłowego byłoby ustalenie obowiązujących określeń na wszelkie przybory łowieckie.

Zdaniem mojem energiczne podjęcie tych prac byłoby dziełem ogromnie aktualnem i pożytecznem w interesie łowiectwa polskiego, które wystawiłoby sobie chlubne świadectwo, że czuwa nad dorobkiem kulturalnym, jakim bezsprzecznie jest język myśliwski.

Czas bowiem skończyć z rozbieżnością, jaka pod względem wyrażania się myśliwskiego u nas istnieje, oraz z dowolnym doborem wyrazów, które nie znajdują uznania ogółu myśliwych. Inicjatywę w tym kierunku powinny podjąć nasze pisma łowieckie. Jestem przekonany, że brak jednolitej terminologji, względnie osobnej broszury czy książki, którąby dawała myśliwym naszym możność orjentowania się w poprawnem wyrażaniu się myśliwskiem, jest jedną z przyczyn, dla których wielu wstrzymuje się od nadsyłania korespondencyj do fachowych pism łowieckich; nie jeden chciałby coś napisać o tem, co przeżył lub o tem, co obserwował, lecz czuje, że braknie mu wyrażeń poprawnych, albo nie jest pewien, czy te, które zna, są właściwe—i niechcąc się kompromitować, woli nie pisać.

Na pierwszem miejscu obowiązane są oczywiście pisma fachowe czuwać pilnie nad poprawnością języka łowieckiego w ukazujących się na łamach

swych artykułach niemniej też inne wydawnictwa o treści myśliwskiej. Nie zawsze się to dzieje.

Stąd czytelnik, pragnący czerpać z nich znajomość języka łowieckiego, nieraz doznaje zawodu. Czyta on n. p. o „rogach" jelenich czy sarnich, to znów o „wieńcach", „orężach", „parostkach" lub „rosochach". Słusznie więc pyta się, które określenia są poprawne, a których stanowczo unikać się powinno, chcąc wyrażać się *poprawnie* po myśliwsku.

Czyta o „rogaczu" i z kontekstu widzi, że chodzi o sarnika czyli kozła; skądinąd zaś wie, że w Polsce dawniej nazywano „rogaczem" tylko jelenia, nigdy zaś samca-sarnę, który określano wyrazem „sar", „sarniec", „sarnik", lub „kozioł". Czego się trzymać i co jest jedynie poprawne?

Czyta o „ścieżkach", które jelenie „wydeptały" — skądinąd zaś wie, że „ścieżkami" w zbożu chodzą zające lub króliki, albo wydra nad brzegiem wód, a drogi, któremi płowa zwierzyna chodzić zwykła, w gwarze łowieckiej zowie się „wagą".

Czyta o „stadzie" lub „stadku" jeleni, a skądinąd wie, że większa lub mniejsza ilość rochmannej zwierzyny trzymająca się razem nazywa się „chmarą".

Czyta o „ładnym" dwunastaku lub szesnastaku, a wie skądinąd, że powinno się mówić: „dobry" dwunastak, „mocny" lub „kapitalny" szesnastak.

Czyta, że grzywacz na miejscu spoczynku „usiadł", a wie, że chcąc poprawnie mówić językiem myśliwskim, powinno się powiedzieć, że ptak „zapadł".

Czego się więc trzymać, skoro inaczej go uczono, a inaczej piszą wydawnictwa łowieckie?

Byłoby bardzo na czasie, aby pisma fachowe oraz autorzy wydawnictw myśliwskich baczną zwracali uwagę na terminologję łowiecką, aby redakcje skrzętnie eliminowały z nadesłanych artykułów wyrażenia podejrzane i takie, które wręcz nie są myśliwskie.

Zupełna niejasność zdaje się panować także w pojmowaniu wyrazów: „szlak", „poszlaka", „trop".

Dlaczego nie rozgranicza się dokładnie pojęcie „tropu" od pojęcia „szlaku" lub „poszlaku"? Szereg wytłoczeń pochodzących od stąpów zwierzyny wysokiej, nazywa się o ile wiem „trop", od zwierzyny drobnej natomiast „szlak" albo „poszlaka". Wadliwem w takim razie byłoby mówić albo pisać o „tropach zajęczych", i „lisich" i t. p.

Lecz które zwierzęta i ptaki łowne zaliczać należy do zwierzyny wysokiej, a które do drobnej? Należałoby i tę kwestję rozstrzygnąć i rzecz ustalić ostatecznie.

Przytoczyłem tu kilka tylko przykładów na wyrywkę — dałoby się przykładów takich przytoczyć całe szeregi.

Podobnie rzecz się ma z wyrazami, które się odnoszą do przyborów myśliwskich, do obierzy łowieckiej.

Nikt chyba nie będzie twierdził, że rozbieżność, niejasność i dowolność, jakie obecnie panują, są stanem normalnym.

Czujemy raczej wszyscy, że czas najwyższy z tem skończyć.

Napisałem uwagi powyższe w tym jedynie celu, aby wywołać na łamach „Przeglądu Myśliwskiego" na ten temat dyskusję, która jak tuszę, w poważnej mierze przyczyni się do wyjaśnienia poruszonych kwestyj i popchnie myśl rzuconą na właściwe tory ku pożytkowi sprawy, tak bardzo nam wszystkim leżącej na sercu.

X. Niedbał.

Kronika myśliwska.

Po rykowisku[1]).

Tegoroczne rykowisko było bardzo słabe, prawie żadne. I tak: w lasach skolskich polowało około 20 myśliwych; ubili: starosta, p. Golczewski 10-taka, p. Welczer 10 taka, baron H. Groedel kapitalnego 10-taka i jednego mylkusa, nadto książe Hohenlohe 10-taka—dawniej padało tu po 20 jeleni a polowało 5 myśliwych.

P. Berwid w Wetlinie ubił 10-taka; ks. Kar. Czartoryski 14-taka w Żabiu; p. H. Prek w Zielenicy 10-taka; p. Tad. Barański w Perehińsku 10-taka, p. Szczaniecki w Wełdziżu 14-taka; p. Dunka de Sajo dwa jelenie w Suchodole. W słynnych rewirach Smorze — Kliniec jelenie nawet nie ryczały, tak samo w Matkowie i Mochnatem, a słynne to knieje jelenie, pamiętne z pobytu najsłynniejszych naszych myśliwych (Hubert).

[1]) Już po złamaniu numeru otrzymaliśmy na ten temat b. ciekawy artykuł prof. R. Wacka, który podamy w następnym numerze naszego pisma.

I mimowoli nasuwa mi się tu dziwne porównanie: przed wojną polowało n. p. 5 myśliwych i padało 20 jeleni a teraz poluje 20 myśliwych a pada... 5 jeleni. *R. W.*

Biedne niedźwiadki.

Piszą nam ze Stanisławowa: „Ażeby tylko wśród grona myśliwych módz się poszczycić ubitym niedźwiedziem, nie zważają niektórzy nasi panowie na to, iż tych niedźwiedzi jest mało i że grzechem jest bić niedźwiedzie małe (mamzery), lecz strzelają, byleby rozkład był. W ostatnich czasach padło w okolicy Perehińska 5 niedźwiedzi, z tego tylko jedna stara, lecz mała niedźwiedzica, a 4 małe niedźwiadki (do tego same samice). Za to chłop na przełęczy Łupkowskiej ubił ogromnego niedźwiedzia". *Z.*

Lwowskie Tow. myśl. „Nemrod".

Polowało dnia 20X. w Gajach pod Lwowem; strzelb 17, na rozkładzie 57 zajęcy (p. Gilowski, Fleczar i Rawski po 7).

Przepiórkę zabił prof. W. dnia 20 października w Uhercach pod Lwowem. Słonek bardzo dużo.

W Rodatyczach pod Lwowem polowano dnia 18.X u p. Strera; strzelb 6, na rozkładzie 2 lisy, 5 zajęcy 1 kozioł i słonka.

Polowanie z chartami.

„Dnia 13.X. b. r. przy przepięknej pogodzie odbyło się u p. Józefa Kuglera w majątku Styrzyniec, polowanie z chartami, przy udziale jednej amazonki, 16 panów na koniach i pojazdów z paniami. Swory pp. Stanisława Ośniałowskiego i Konstantego Czermińskiego, wzięły 12 zajęcy na 15 szczutych. Nadmienić należy, że zwierzostan na Podlasiu, a zatem i w Styrzyńcu, poprawił się do tego stopnia, że tereny na których przeszłego roku ruszono zaledwie kilka zajęcy i zaszczuto 4, dały następujące rezultaty: do śniadania opolowano 35 morgów, ruszono 17 zajęcy, szczuto 8, wziętych 7, po śniadaniu na 70 morgach, ruszono 26 zajęcy, szczuto 7, wziętych 5. Z powodu wyjątkowego jak na październik gorąca i nadmiernego zmęczenia chartów, często bowiem pomykały naraz dwa zające i każdy chart gonił oddzielnie, opolowano tylko małą część terenu jaki był do dyspozycji".

Koło Myśliwskie przy zarządzie Stadnin Państwowych.

Koło Myśliwskie przy Zarządzie Stadnin Państwowych urządzało w dn. 5 i 6 listopada polowanie na Bogusławicach i Bugaju w Piotrkowskiem. Na Bogusławicach padło 63 zające i 4 kuropatwy, na Bugaju 10 zajęcy i 4 lisy. Strzelb 11.

Ofiary.

Z powodu bytności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej I Włościańskie Kółko Myśliwskie w Wylągach złożyło w naszej administracji 500.000 mkp. na pomoc dzieciom polskim w Rosji.

Prosimy Polski Komitet Pomocy Ofiarom Głodu w Rosji (Ordynacka № 5), by zechciał przesłać kogoś z upoważnieniem po odbiór powyższej kwoty.

Pan Michał Nowakowski, leśniczy Myszyniecki, przesłał do naszej administracji sumę 200.000 mkp. na fundusz dla wdów i sierot po leśnikach zabitych przez kłusowników.

Sumę powyższą przekazaliśmy Polskiemu Związkowi Myśliwych w Poznaniu na ręce p. Wielkiego łowczego.

Z żałobnej karty.

Musimy podzielić się z ogółem czytelników naszych smutną wiadomością o śmierci *ś. p. Stanisława Gazzeńskiego*, kierownika wydziału łowieckiego w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych, gorącego przyjaciela naszego pisma i przewodniczącego „jury" naszego konkursu myśliwskiego.

Zmarł człowiek szlachetny, wysoce zasłużony myślistwu polskiemu, zostawiając po sobie szczery żal dokoła.

Pozostając z Nim w stałym kontakcie i korzystając tak często z Jego uprzejmości więcej niż ktokolwiek inny mieliśmy sposobność ocenić jego pracę i prawość nieposzlakowaną.

To też łączymy wyrazy największego współczucia Szanownej Rodzinie Zmarłego, bolejąc nad stratą, którą wszyscyśmy głęboko odczuli.

Redakcja „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego".

Od Redakcji.

Członek naszej Redakcji p. Włodzimierz Korsak z dniem dzisiejszym pozostając nadal w naszym gronie obejmuje Wydział Łowiectwa w Min. Rolnictwa i D. P. Przesyłamy Mu życzenia najlepsze, by ku chwale Myślistwa Polskiego w dalszym ciągu owocnie pracował.

Pismo nasze zyskuje w ten sposób bezpośredni kontakt z Władzami z któremi ręka w rękę pracować będzie dla umiłowanego celu.

Z listów do Rekakcji.

Szanowny Panie Redaktorze.

Ku przestrodze innych, pragnących za pośrednictwem firm ogłaszających się nabywać lub wymieniać psy, proszę o umieszczenie w formie niniejszego listu, lub osobnej wzmianki, następującego ostrzeżenia:

Na zasadzie ogłoszenia firmy „Psy Rasowe", (Podwale 26, Warszawa) w numerze 18-tym październikowym „Przeglądu i Łowiectwa", zwróciłem się listownie do tej firmy o ewentualną zamianę rasowej wilczycy *z atestatem rodowodowym* (którego odpis posyłam), 1½ rocznej, na wyżła dowolnej rasy, niestarego, ułożonego możliwie wszechstronnie, zapytując jednocześnie o warunki takiej tranzakcji.

Otrzymałem odpowiedź, iż wartość mojej wilczycy oceniona być może na mkp. 3 miljony, podczas gdy żądany wyżeł kosztowałby marek polskich 30.000.000. (!?). Dodać tu należy, iż w wymienionym numerze 18 „Przeglądu i Łowiectwa" dziwnym trafem poinformowany zostałem przez ogłoszenie p. M. Kostrzewy, iż dwuletni szorstkowłosy, mocny, z najlepszą tresurą wyżeł, dobrze aportujący w mokrem i suchem polu, jest do sprzedania za 10 miljonów.

Wobec takiego zbiegu okoliczności, oświetlających dość wyraźnie podłoże moralne i intencje firmy „Psy Rasowe", nie było mowy o dalszej mojej z tą firmą korespondencji.

Atoli zdarzyło się coś jeszcze bardziej dyskredytującego ową firmę. Oto, spotkawszy się z moim dawno niewidzianym znajomym z Lubelskiego, p. Wł. Trąbczyńskim, dowiedziałem się, iż posiada on rasowego, ułożonego wyżła, otrzymanego w spadku, którego pragnąłby zamienić na Dobermana lub wilka i zwrócił się właśnie o to listownie do firmy

„Psy Rasowe". Naturalnie uprzedziłem go o tem, co już o firmie tej poczynałem się domyślać i poprosiłem o nadesłanie mi jej odpowiedzi.

Obecnie ją otrzymałem, a p. Trąbczyński upoważnił mnie do zużytkowania według mego uznania.

Treść tej odpowiedzi jest klasycznie logiczna... ale jako wykładnik rodzaju moich domysłów co do tła moralnego firmy iście „na czasie". — Oto wyżeł (i to o ile nie starszy ponad lat 3) mógłby być zamieniony na wilka lub Dobermana łeb za łeb!

Oryginały listów firmy „Psy Rasowe" zarówno do mnie jak i do p. Trąbczyńskiego, z różnicą dat 7.X. — 24.X. załączam jako dowody rzeczowe, jak również odpis atestatu rodowego mojej wilczycy.

Przy sposobności wyrażam moje głębokie i szczere uznanie dla działalności i podjętej walki o wysoki sztandar polskiego łowiectwa przez świetnie redagowany organ Szanownej Redakcji i łączę wyrazy prawdziwego szacunku.

Władysław Zabiełło.
(Syndykat Rolniczy Warsz.).

Porady dotyczące broni i amunicji.

Używanie wystrzelonych gilz.

Wystrzelone gilzy o ile są z kapiszonem Gevelot'a, a co zatem idzie lepszego gatunku, można używać parokrotnie i zmiana kapiszona nie przedstawia żadnej trudności, inaczej rzecz się ma z gilzami do prochu dymnego z płaskim kapiszonem, który przy obecnym systemie kowadełka stałego, można wyjmować tylko z wierzchu co jest dosyć trudne, przyczem należy zwracać uwagę czy kowadełko przy poprzednim strzale nie zabardzo jest zbite.

Tańsze gatunki gilz t. z. jednostrzałowe, nie nadają się wogóle do powtórnego użytku,

Notatka ta została z błędem wydrukowana w ostatnim numerze.



Sygnałówki typu Piessa o szerokiej dźwięcznicy . . . 38 złp.
„ „ „ o płaskiej „ . . . 37 „
„ myśliwskie o małej dźwięcznicy . . . . 36 „
Różki myśliwskie okrągłe 48 c/m długie . . . . . . 20 „
„ „ płaskie 48 c/m długie . . . . . . 17 50 złp.

złoty polski według fr. szwajcarskiego

UWAGA: Przy większym zamówieniu — znaczny rabat od cen wyżej wymienionych.

Fabryka Instrumentów Sygnałowych
ST. PEŁCZYŃSKI — Poznań
ul. 27 Grudnia 1.

Skład broni i amunicji
ORAZ WARSZTATY REPERACYJNE
„SPORT"
Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Chmielna 23. Tel. 223-13 (W pobliżu Dw. Głów.)



POLECA: broń pierwszorzędnych fabryk oraz wielki wybór naboi myśliwskich z kapiszonami Gavelot.
Wykonywa wszelkie roboty w zakres puszkarstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.
UWAGA: Zakład prowadzony przez wykwalifikowanych puszkarzy, b. współpracowników pierwszorzędnych firm warszawskich i zagranicznych.

Firma stale posiada na składzie wybór strzelb używanych po minimalnej cenie. Zamówienia pocztowe i kolejowe wykonywa się za zaliczeniem.

R. TORCHALSKI
WARSZAWA

ul. Trębacka № 7. — Tel. 199-19.

Skład Broni, Amunicji i Przyborów Myśliwskich

Poleca: broń myśliwską i krótką różnych kalibrów systemów i fabryk.

REPERACJA
ZAMIANA
KOMIS

Warsztaty puszkarskie na miejscu (istnieją od 1840 r.)



Pracownia wypychania ptaków i zwierząt oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór z włosem

Wiktora Łastowskiego
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 10
wprost kościoła Ś-go Krzyża.



Redaktor Naczelny: Juljan Ejsmond. **Komitet Redakcyjny:** Gen. Bronisław Grąbczewski, Józef Bleszyński, Wł. Janta Połczyński i Włodzimierz Korsak.

Redaktor przyjmuje od godziny 6 — 7 wieczorem w poniedziałki i czwartki.

Redakcja: Szpitalna 1. **Administracja: Szpitalna 12. Warszawa.**

Numer pojed. — **50.000** mk. Prenumerata mies. (z odsył. do domu) — **100.000** mk.; Konto czekowe w P. K. O. № 7595.

Cena ogłoszeń: strona — **6.000.000** mk.; $^1/_2$ str. — **3.000.000** mk.; $^1/_4$ str. **1.500.000** mk.; $^1/_8$ str. — **750.000** mk.

Administracja, Szpitalna № 12. Zakłady Drukarskie „Prasa", Tamka № 46